

Wyrobisz, Andrzej

Badania nad historią małych miast w Polsce : (w związku z książką St. Gierszewskiego, Struktura gospodarcza i funkcje rynkowe mniejszych miast województwa pomorskiego w XVI i XVII wieku, Gdańsk 1966)

Przegląd Historyczny 59/1, 124-137

1968

Artykuł umieszczony jest w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych, tworzonej przez Muzeum Historii Polski w Warszawie w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego.

Artykuł został opracowany do udostępnienia w Internecie dzięki wsparciu Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego w ramach dofinansowania działalności upowszechniającej naukę.

ANDRZEJ WYROBISZ

Badania nad historią małych miast w Polsce

[w związku z książką St. Gierszewskiego „Struktura gospodarcza i funkcje rynkowe mniejszych miast województwa pomorskiego w XVI i XVII wieku”, Gdańsk 1966]

Zainteresowanie historią małych miast rośnie. Jeszcze dziesięć lat temu prace omawiające historię miast z punktu widzenia ich udziału w życiu społecznym i ekonomicznym kraju, wykraczające poza kronikarskie relacjonowanie wydarzeń przeszłości, należały w naszej literaturze naukowej do wyjątków. Obecnie do dawnych prac H. Łowmiańskiego o dziejach miast litewskich i białoruskich¹ doszły rozprawy jego uczniów², zainteresowali się tymi sprawami także historycy białoruscy³. O miastach ukraińskich pisała ostatnio O. S. Kompan⁴. Historią małych miast na Rusi Czerwonej zajęli się E. i M. Hornowie publikując kilka interesujących monografii i wartościowych przyczynków⁵. R. Rosin napisał pracę o miastach województwa łęczyckiego i sieradzkiego⁶, zaś J. Goldberg o rolnictwie w miastach ziemi wieluńskiej⁷. Kontynuacją studiów O. Langego nad średnio-wiecznymi lokacjami miejskimi w Wielkopolsce⁸ są prace Z. Kulejewskiej-

¹ H. Łowmiański, „Wchody” miast litewskich, „Ateneum Wileńskie” t. I, 1923 oraz t. II, 1924; tenże, *Handel Mohylowa w XVI wieku*, „Studia historyczne ku czci St. Kutrzeby” t. II, Kraków 1938; tenże, *Struktura gospodarcza Mohylowa w czasach pomiaru wólczej*, RdSG VIII, 1939.

² St. Alexandrowicz, *Miasteczka Białorusi i Litwy jako ośrodki handlu w XVI i w I poł. XVII w.*, „Rocznik Białostocki” t. I, 1961; tenże, *Kierunki produkcji rzemieślniczej i przemysłowej w miasteczkach Białorusi i Litwy (XVI do połowy XVII w.)*, „Zeszyty Naukowe UAM”, Historia zesz. 6, 1964; J. Ochmański, *W kwestii agrarnego charakteru miast Wielkiego Księstwa Litewskiego w XVI wieku*, „Studia historica. W 35-lecie pracy naukowej Henryka Łowmiańskiego”, Warszawa 1958.

³ Z. J. Kopysskij, *O remeslennom proizwodstwie w gorodach Bielorusii w XVI—pierwej połowinie XVII w.*, „Istorija SSSR” 1959, nr 3; tenże, *Ekonomiczeskoje razwitie gorodow Bielorusii w XVI—pierwej połowinie XVII w.*, Minsk 1966.

⁴ O. S. Kompan, *Miasta Ukrainy w druhyj połowynie XVII st.*, Kijów 1963.

⁵ E. Hornowa, *Stosunki ekonomiczno-społeczne w miastach ziemi halickiej w latach 1590—1648*, Opole 1963. M. Horn, *Rzemiosło miejskie województwa białostockiego w pierwszej połowie XVII wieku*, Wrocław 1966; por. omówienie tej pracy przez A. Wyrobisza, *Zagadnienie upadku rzemiosła i kryzysu gospodarczego miast w Polsce: wiek XVI czy XVII?*, PH LVIII, 1967, nr 1 oraz replika M. Horna, *Przyczynek do dyskusji o kryzysie gospodarczym Rzeczypospolitej szlacheckiej w XVI—XVII wieku*, PH LVIII, 1967, nr 4. Por. także inne rozprawy E. i M. Hornów publikowane w „Małopolskich Studiach Historycznych”, „Biuletynie ZIH”, „Zeszytach Naukowych WSP w Opolu”, „Kwartalniku Historycznym”, „Rocznikach Dziejów Społecznych i Gospodarczych”.

⁶ R. Rosin, *Studia z dziejów miast dawnych województwa łęczyckiego i sieradzkiego (XII—XVI w.)*, „Łódzkie Tow. Naukowe. Sprawozdania z czynności i posiedzeń naukowych” t. XIV, 1959, nr 1.

⁷ J. Goldberg, *Stosunki agrarne w miastach ziemi wieluńskiej w drugiej połowie XVI—XVIII wieku*, Łódź 1960.

⁸ O. Lange, *Lokacja miast Wielkopolski właściwej na prawie niemieckim w wiekach średnich*, Lwów 1925.

- Topolskiej o lokacjach w XVI—XVIII w., poruszające wiele ważnych zagadnień ustrojowych i społecznych⁹. Ukazało się nowe wydanie książki St. Pazyry o miastach mazowieckich¹⁰. Ostatnio wreszcie wydano dzieło St. Gierszewskiego o małych miastach województwa pomorskiego. Zainicjowane w 1961 r. przez Instytut Historii Kultury Materialnej PAN badania archeologiczne i historyczne w Solcu nad Wisłą w Małopolsce spełniały podówczas rolę pionierską¹¹, dziś stały się drobnym wycinkiem badań nad historią małych miast, prowadzonych obecnie w bardzo szerokim zakresie i obejmujących już znaczną część ziem dawnej Rzeczypospolitej. Wydane na ten temat rozprawy i książki stanowią niebłahy dorobek naukowy i zajmują trwałe miejsce w piśmiennictwie historycznym¹². Studia te były i są prowadzone różnymi metodami i uwzględniają rozmaite aspekty dziejów małych miast — zależnie od stanu zachowanych źródeł, swoistych cech badanego regionu oraz indywidualnych zainteresowań i temperamentów autorów. Uzyskujemy dzięki temu bardzo zróżnicowany obraz przeszłości miasteczek, poznajemy coraz to inne strony ich historii. W miarę jednak jak rośnie liczba opracowań, doskonalą się metody badawcze i wzrastają wymagania stawiane nowym rozprawom: od każdej publikacji oczekujemy nie tylko garści nowych faktów, ale też świeżego spojrzenia na przeszłość miast i miasteczek.

Jak na tle dotychczasowego dorobku historyków polskich prezentuje się książka St. Gierszewskiego? Przede wszystkim imponuje ona bogactwem wyzyskanych źródeł. Autor przeprowadził kwerendę aż w ośmiu archiwach i bibliotecznych zbiorach rękopisów, uwzględniając zarówno zespoły akt władz centralnych (rejstry poborowe i deklaracje podatkowe, rejestry pogłównego, lustracje i inwentarze starostw), jak i akta dotyczące poszczególnych miasteczek (akta prawodawcze, księgi sądowe, akta gospodarcze). Wydobyl z nich obfity materiał iluzowy, który zestawil w 40 tabel dołączonych do pracy. Tabele te nie są materiałem surowym, gdyż autor poddał informacje zaczerpnięte ze źródeł pewnym zabiegom interpretacyjnym, a w niektórych wypadkach dokonał interpolacji uzupełniając luki źródeł. Część tych zabiegów może zresztą wywołać zastrzeżenia, jak np. sposób obliczenia ludności miast w 1570 r. na podstawie liczby domów mieszkalnych oraz w 1662 r. na podstawie pogłównego. Wbrew temu, co pisze Gierszewski (s. 21), proponowany

⁹ Z. Kulejewska-Topolska, *Nowe lokacje miejskie w Wielkopolsce od XVI do końca XVIII w. Studium historyczno-prawne*, Poznań 1964 oraz teje autorki wcześniejszy artykuł *Ze studiów nad zagadnieniem lokacji miejskich w Wielkopolsce w XVI—XVIII w.*, „Przegląd Zachodni” t. IX, 1953, nr 9—10.

¹⁰ St. Pazyra, *Geneza i rozwój miast mazowieckich*, Warszawa 1969.

¹¹ A. Wyrobisz, *Solec nad Wisłą. Historia małopolskiego miasteczka*, „Kwartalnik HKM” t. XII, 1964, nr 1; N. Miks, *Zabudowa drewniana Solca nad Wisłą w drugiej połowie XVIII i w pierwszej połowie XIX wieku*, tamże; M. Gajewska, J. Kruppé, *Prace archeologiczne przeprowadzone w Solcu nad Wisłą, pow. Lipsko w 1962 roku*, tamże; ciż sami, *Badania terenowe w Solcu nad Wisłą, pow. Lipsko w 1963 roku*, „Kwartalnik HKM” t. XIII, 1965, nr 1; J. Samek, A. Wyrobisz, *Kościół parafialny w Solcu nad Wisłą — etapy budowy i ich związek z rozwojem miasta*, tamże; A. Wyrobisz, *Inwentarz miasta Solca z 1737 roku*, „Studia z dziejów rzemiosła i przemysłu” t. IV, 1964; tenże, *Handel w Solcu nad Wisłą do końca XVIII wieku. Przyczynki do historii rynku wewnętrznego w Polsce przedrozbiorowej*, PH LVII, 1966, nr 1; M. Dąbrowska, M. Gajewska, J. Kruppé, *Solec nad Wisłą, pow. Lipsko. Badania archeologiczne w latach 1964—1966*, „Kwartalnik HKM” t. XVI, 1968, nr 1.

¹² Nie wymieniam tu dość licznych prac regionalnych i monografii poszczególnych miast, które niekiedy przynoszą ważne ustalenia dotyczące struktury społecznej i gospodarczej miasteczek, najczęściej jednak poprzestają na kronikarskim opisie wydarzeń i bezkrytycznym relacjonowaniu treści źródeł, kontynuując nienajlepsze tradycje starej regionalistyki. Dla badań nad społeczno-ekonomiczną rolą małych miast są natomiast ważne prace historyków-urbanistów oraz historyków architektury omawiające dzieje ukształtowania przestrzennego i zabudowy miasteczek, a także liczne prace geografów, ekonomistów i socjologów związane z obecną polityką aktywizacji małych miast.

przez E. Vielroseg o mnożnik 1,66 dla rejestrów pogłównego nie jest przyjmowany przez historyków bez zastrzeżeń¹³. Kwestionowane mogą być również mnożniki zastosowane przy obliczaniu liczby ludności utrzymującej się z określonych zawodów (tab. 3 oraz przypis 6 na s. 27). Ale w tych wypadkach doprawdy trudno znaleźć rozwiązanie, które by wszystkich zadowoliło! Niektóre tabele są ułożone nie dość przejrzysto albo też brakuje do nich jakiegoś komentarza wyjaśniającego metodę przeliczeń i zasady układu¹⁴. W sumie jednak jest to materiał wartościowy, wprawdzie niekiedy niepełny i nie zawsze odpowiadający na stawiane przez historyków pytania, ale często szczegółowy i ogólnie będący dobrą podstawą do badań nad strukturą społeczną i gospodarczą małych miast pomorskich. W jaki sposób został on w książce Gierszewskiego spożytkowany?

Program badań nad historią małych miast województwa pomorskiego, nakreślony przez Gierszewskiego we wstępie, jest interesujący i ambitny. Nie można mieć za złe autorowi, że niektórych spraw w nim nie pomieścił ani nie zrealizował wszystkich jego punktów, gdyż przekraczałoby to możliwości jednej monografii, a w niektórych wypadkach byłoby w ogóle niemożliwe do wykonania ze względu na brak źródeł i ułomność dostępnych historykom metod badawczych. Podkreślić wypada trafnie ujęte przez autora zagadnienie zajęć rolniczych mieszczactwa (pomimo oparcia się na niezbyt ścisłych danych i mimo pewnego zlekceważenia procesów agraryzacji miast zachodzących już u schyłku XVI w.). Interesująco przedstawił autor dzieje niektórych rzemiosł, np. szewstwa, wskazując na towarowy charakter produkcji szwskiej w miasteczkach pomorskich, na wiązanie szewstwa z garbarstwem i tworzenie w ten sposób rozbudowanego przemysłu skórzanego. Pasjonujące są też rozważania na temat zasięgu lokalnych rynków wytworzonych wokół niektórych małych miast, niestety nie doprowadzone do końca.

Nie we wszystkich wypadkach jednak jesteśmy przekonani o słuszności sądów autora i o trafności zastosowanych przez niego metod. Są to czasem wątpliwości spowodowane faktem, że źródła stwarzały możliwość różnej interpretacji, że na skutek fragmentaryczności źródeł nie na wszystkie pytania można było odpowiedzieć w sposób wyczerpujący i jednoznaczny. Niekiedy jednak wątpliwości budzą same metody badawcze wprowadzone przez autora. St. Gierszewski uległ modzie ujęć statystycznych, nie zawsze zdając sobie sprawę z niebezpieczeństwa, jakie stwarza ta metoda dla historyka i nie uwzględniając faktu, że źródła historyczne nie zawsze nadają się do statystycznego opracowania.

Sprzeciw wywołują więc niektóre daleko idące wnioski autora oparte o bardzo wątpliwe dane liczbowe. Omawiając stosunki ludnościowe w miastach województwa pomorskiego Gierszewski dysponuje tylko dwoma pełnymi zestawieniami dotyczącymi liczby mieszkańców tych miast: dla roku 1570 oraz dla roku 1662. Zestawienie liczby ludności w tych dwóch przekrojach chronologicznych wykazuje znaczny spadek zaludnienia miast, w skali całego województwa wynoszący 33%. Autor wymienia różne możliwe przyczyny tego zjawiska, ale ostatecznie konkluduje: „Wydaje się jednak, że główną przyczyną tego regresu ludnościowego była ...wojna 1655—1660, cięższa tu w skutkach aniżeli wypadki lat 1626—1629” (s. 23). Poda-

¹³ Oprócz cytowanego przez St. Gierszewskiego artykułu dyskusyjnego I. Gieysztorowej i T. Ładogórskiego warto jeszcze zwrócić uwagę na rozprawę A. Szcypiorskiego (*Badania ksiąg metrykalnych a obliczenia ludności w Polsce w wieku XVII—XVIII*, „Kwartalnik HKM” t. X 1962, nr 1—2), który ustalił mnożniki dla danych rejestrów pogłównego niezależnie od Vielroseg, oraz na ważną wypowiedź I. Gieysztorowej (*Źródła i szacunki w badaniach osadnictwa i demografii Polski i XVII w.*, tamże, nr 3—4).

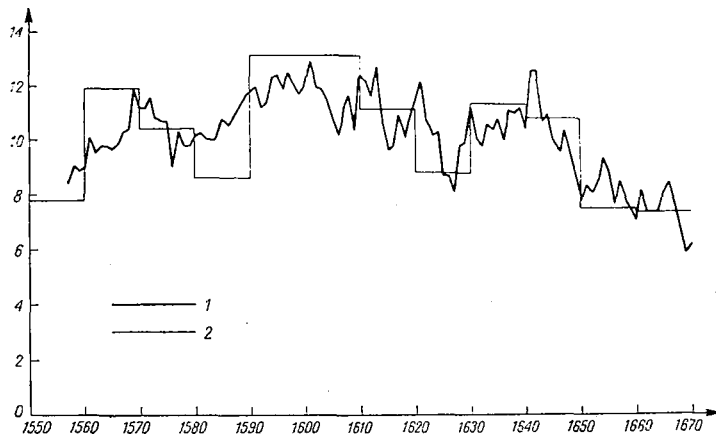
¹⁴ Procenty nie zostały wyróżnione kursywą, jak to jest praktykowane w tabelach statystycznych. W tab. 2 nie jest jasne, w jaki sposób została obliczona liczba ludności Człuchowa w 1662 r., gdyż dane tabeli nie są zgodne z liczbami przytaczanymi na s. 22. Zupełnie niezrozumiała jest tab. 4 itd.

wane przez Gierszewskiego liczby do takiego wniosku jednak nie upoważniają. Wskazują one na zmniejszenie się liczby ludności w latach 1570—1662, ale nie ukazują, co się między tymi datami skrajnymi działo. Nie wiemy, jakim wahaniem ulegało zaludnienie miast w ciągu tego blisko stuletniego okresu, kiedy faktycznie nastąpiło załamanie i wystąpiły tendencje spadkowe. Te luki w materiale dowodowym dostrzega także autor pisząc: „Materiały statystyczne obejmujące całość badanego terytorium dotyczą tylko roku 1570 i 1662, nie mogą więc w pełni odzwierciedlać procesów dokonujących się w okresie między tymi datami” (s. 168). Nie powstrzymuje go to jednak od formułowania bardzo kategorycznych opinii dotyczących przyczyn i datowania regresu ekonomicznego miast pomorskich. Brak konsekwencji jest wręcz zaskakujący. Autor pisze najpierw na s. 179: „Wiemy, iż w wielu dziedzinach ekonomiki miast pomorskich, jak i całych Prus Królewskich, druga wojna północna wyrządziła niemałe straty, nie zawsze jednak jest możliwe precyzyjne odróżnienie działania czynników militarnych od pozostałych. Brak bowiem wyczerpujących danych dla czasu sprzed pierwszej jak i sprzed drugiej wojny polsko-szwedzkiej, a także z lat tuż po 1629 roku”. Ale o dwa wiersze niżej czytamy: „Mimo że spadek ten [spadek liczby ludności miast] przypisać trzeba nie w wątpliwie «potopowi»” [podkreślenie moje — A. W.]

Niesłuszne jest stwierdzenie autora, że „za decydującym dla strat ludnościowych działaniem wojny lat 1655—1660 przemawia też analiza chojnickiej księgi przyjęć do prawa miejskiego, wykazującej najwyższe średnie roczne dla lat 1591—1610, spadek ilości nowych obywateli w czasie pierwszej wojny ze Szwedami, kolejny wzrost w latach 1631—1650 i znaczny regres w czasie drugiej wojny północnej i tuż po jej zakończeniu” (s. 24). W rzeczywistości w liczbie przyjęć do prawa miejskiego w Chojnicach obserwujemy bardzo gwałtowne wahania roczne, w których trudno dopatrzeć się określonej tendencji (jedyna prawidłowość, jaką można skonstatować, to fakt, że po latach o wysokiej liczbie przyjęć do prawa miejskiego występowały lata o bardzo niskiej liczbie przyjęć)¹⁵. Ażeby zmniejszyć wpływ wahań przypadkowych autor zastosował więc metodę średnich dziesięcioletnich i na tych średnich dziesięcioletnich oparł przedstawione wyżej wnioski. Ale — jak wiadomo — metoda średnich wieloletnich ma różne wady: daje w efekcie wykres skokowy, utrudniający uchwycenie ciągłości procesu, na skutek mechanicznego podziału na dziesięciolecia nie zabezpiecza przed wpływem przypadkowości itd.¹⁶ W statystyce historycznej uważa się więc za korzystniejsze stosowanie średniej ruchomej. Stosując metodę średniej ruchomej (obliczonej dla okresów 15-letnich) otrzymaliśmy w oparciu o te same dane chojnickiej księgi przyjęć do prawa miejskiego wykres dosyć istotnie różniący się od wykresu opartego o średnie dziesięcioletnie i bynajmniej nie potwierdzający wniosków Gierszewskiego (zob. wykres I). Średnia ruchoma wskazuje na zdecydowane załamanie się napływu obywateli do Chojnic zaraz po 1640 r., a więc na długo przed drugą wojną szwedzką. Nie ośmieliłbym się jednak twierdzić, że średnia ruchoma ukazuje właściwą tendencję rozwojową, natomiast obliczone przez Gierszewskiego średnie dziesięcioletnie dają obraz fałszywy. Wydaje mi się po prostu, że przytoczone przykłady ukazują, jak bardzo zawodne są wszelkie obliczenia statystyczne oparte o liczby małe i odnoszące się do zjawisk o niewielkim zasięgu. Zależnie od zastosowanej metody można otrzymać zupełnie różne wyniki. Które są prawdziwe? Przecież liczba przyjęć do prawa miejskiego to tylko jedna z informacji dotyczących przemian demograficznych, przy czym nie wiemy czy napływ nowych obywateli do Chojnic nie był kompensowany przez odpływ ludności z innych miasteczek, czy przepływy te były

¹⁵ *Das Bürgerbuch der Stadt Konitz von 1550—1850*, wyd. E. Kloss, „Quellen und Darstellungen zur Geschichte Westpreussens” t. XIII, Danzig 1927.

¹⁶ W. Kula, *Problemy i metody historii gospodarczej*, Warszawa 1963, s. 377 n.



1. Liczba przyjęć do prawa miejskiego w Chojnicach w latach 1550—1670
1 — średnia ruchoma obliczona dla okresów 15-letnich; 2 — średnie dziesięcioletnie

wywołane wyłącznie czynnikami militarnymi lub ekonomicznymi? Statystyka mogłaby udzielić odpowiedzi na te pytania, gdybyśmy dysponowali co najmniej księgami przyjęć do prawa miejskiego wszystkich miasteczek sąsiadujących z Chojnicami. Dysponując tylko jednym tego rodzaju źródłem musimy być bardzo ostrożni zarówno w wyborze metod badawczych, jak i w sposobie przeprowadzania dowodów i formułowania wniosków.

Jeżeli w Tucholi w 1570 r. było 2 płócienników, a w 1632 r. był już tylko jeden — czy można na tej podstawie twierdzić, że Tuchola jako ośrodek płóciennictwa systematycznie traciła na znaczeniu w XVII w. (s. 89)? Jeżeli w Chojnicach w 1570 r. było 3 bednarzy, a w 1662 r. tylko 2 — czy można to określić jako „charakterystyczne dla stanu bednarstwa miejskiego ... skutki «potopu»” (s. 95)? Takie przytaczanie zupełnie przypadkowych, jednostkowych informacji źródłowych, nadawanie im rangi zestawień statystycznych i wypowiedzanie na ich podstawie kategorycznych sądów występuje w książce Gierszewskiego nazbyt często.

Innego rodzaju zastrzeżenia budzą średnie arytmetyczne. Wartość liczb średnich była już wielokrotnie kwestionowana, a nawet wyśmiewana, zarówno w odniesieniu do statystyki współczesnej jak i historycznej. Gierszewski sam zresztą najzupełniej słusznie poddaje w wątpliwość użyteczność takich wskaźników opartych na średnich arytmetycznych, jak np. liczba miast przypadająca średnio na określoną jednostkę terytorium, gdyż bez zbadania charakteru gospodarczego tych miast i ich związków z rolniczym zapleczem wskaźnik taki niewiele może powiedzieć o stopniu urbanizacji kraju (s. 115 n.). Dalej jednak autor ten podaje mnóstwo różnych liczb przeciętnych. Nie neguję użyteczności tej metody w pewnych ściśle określonych i uzasadnionych wypadkach. Cóż nam jednak mówi informacja, że w 1570 r. w województwie pomorskim przypadało średnio na miasto 3,5 garncarzy z murarzami (s. 104)? Wszak były miasta nie mogące się poszczycić ani jednym przedstawicielem tych zawodów, w innych ich liczba dochodziła do 10, średnia arytmetyczna zacierza więc tylko różnice istniejące między miastami. Ponadto łączenie murarzy z garncarzami jest nieuzasadnione, gdyż zawody te (aczkolwiek czasami uprawiane przez te same osoby) inne miały znaczenie gospodarcze, zaspokajały zupełnie różne potrzeby społeczne. Wreszcie wiadomo — i autor o tym wie — że zarówno garncarstwem jak murarstwem zajmowali się często niezmięślnicy wiej-

scy lub też uprawiano te zawody sezonowo, ubocznie przy innych zajęciach, słowem że wymieniani w źródłach garncarze i murarze miejscy stanowili tylko część ludności parającej się tymi zajęciami. Obliczona przez autora średnia jest więc fikcją nie mającą nic wspólnego z historyczną rzeczywistością i nawet w najogólniejszy sposób nie informującą o nasyceniu badanego regionu specjalistami tych zawodów.

Autor nie poprzestaje jednak na podawaniu średnich, lecz opiera na nich dalsze rozumowanie. Obliczywszy, że w miastach rejonu chojnickiego było w 1570 r. średnio po 3,2 płócienników, w rejonie nadwiślańskim po 5,0, a w rejonie środkowo-nadmorskim po 3,5 rzemieślników tej specjalności, twierdzi, że okręg nadwiślański o najwyższej średniej specjalizował się w płóciennictwie (s. 89 n.). W rzeczywistości dla dwóch miast tego rejonu w ogóle brak wiadomości o płóciennikach, w jednym było 4 płócienników, a tylko Tczew skupiał ich 11 mogąc stanowić ośrodek wytwórczości płótna o poważniejszym znaczeniu. Czy dlatego, że jedno spośród czterech miast miało spórą liczbę warsztatów płócienniczych, można mówić o specjalizacji całego rejonu w tej dziedzinie produkcji? Dlaczego zatem autor uważa płóciennictwo rejonu chojnickiego za najstabilniej rozwinięte, skoro tam podobnie wśród sześciu miast trzy były pozbawione płócienników, dwa liczyły po jednym lub dwu przedstawicieli tego zawodu, a Chojnice zrzeszały ich więcej niż Tczew, bo aż 16? Podobnie nie przekonujące są rozważania oparte o średnie obliczone dla sukiennictwa. To prawda, że największa średnia liczba sukienników przypadła na miasta rejonu chojnickiego (s. 80) i że rejon ten skupiał blisko 80% wszystkich sukienników województwa, ale jedynym dużym ośrodkiem sukiennictwa były tam Chojnice legitymujące się 55 mistrzami tego zawodu. Pozostałe miasta tego rejonu liczące po 2, 5 lub 7 sukienników albo nie posiadające ich wcale, niczym się nie różniły od miast środkowo-nadmorskich, gdzie spotykamy po 3, 4 lub 9 sukienników.

Charakteryzując stan produkcji rzemieślniczej całego rejonu na podstawie sytuacji rzemiosła w jednym mieście, popełniamy akurat taki sam błąd, jaki popełnialiśmy oceniając położenie miast w Polsce w oparciu o znajomość historii kilku wielkich ośrodków miejskich. W ten sposób gubimy główny cel badań nad historią małych miast w Polsce, to znaczy możliwość opracowania dziejów gospodarki miejskiej w oparciu o dokładną znajomość wszystkich jej elementów, a nie tylko kilku wyeksponowanych punktów.

Narzuca się pytanie czy zastosowany przez Gierszewskiego podział województwa pomorskiego na rejony gospodarcze (chojnicki, nadwiślański, środkowo-nadmorski) jest w ogóle uzasadniony i czy autor wybrał właściwą drogę badania historii małych miast przystępując od razu do charakterystyki całych rejonów, bez dokładnej znajomości struktury gospodarczej i społecznej poszczególnych miasteczek? Taką drogą szli wprawdzie autorzy historii miast ziemi wieluńskiej i województwa bełskiego, J. Goldberg i M. Horn, i osiągnęli pozytywne rezultaty, ale po pierwsze ograniczyli się oni do rozpatrzenia tylko niektórych problemów gospodarki miejskiej w skali regionu, po drugie przeprowadzili niezwykle skrupulatną analizę źródeł odnoszących się do każdego miasta, a wnioski swoje sformułowali z należytą ostrożnością.

St. Gierszewski, włożywszy wiele trudu w obliczanie średnich statystycznych, zaniedbał opracowania zagadnień znacznie ważniejszych i bardziej interesujących historyka. Nie zwrócił w ogóle uwagi na problem koncentracji rzemiosła, nie zanalizował struktury rzemiosła w poszczególnych miastach. Zagadnienie koncentracji rzemiosła jest niezmiernie ważne, bowiem to właśnie mówi najwięcej o urbanizacji i industrializacji kraju. Zupełnie inaczej przecież należy oceniać drobne, rozproszone warsztaty rzemieślnicze, inaczej zaś wielkie skupiska specjalizujące się w określonych dziedzinach produkcji.

Problem koncentracji rzemiosła w miastach funkcjonujących w ramach gospodarki feudalnej nie jest zresztą łatwy do opracowania. Z reguły brak jest do tego odpowiednio dokładnych przekazów źródłowych, zawodzą też metody statystyczne wypróbowane przy badaniach nad koncentracją przemysłu w epoce kapitalizmu. Rezygnując ze szczegółowych obliczeń miar koncentracji, do czego brak podstaw źródłowych, można było jednak dokonać pewnych prostych przeliczeń i zestawień ilustrujących koncentrację warsztatów rzemieślniczych w miastach pomorskich i spróbować porównać je z podobnymi zestawieniami dla innych województw Rzeczypospolitej.

Otóż w 1570 r. w 14 miastach województwa pomorskiego (brak danych dla Helu) działało 845 rzemieślników, co daje średnio ok. 60 rzemieślników na miasto. Poniżej tej średniej kształtowała się liczba warsztatów rzemieślniczych w 6 miastach (43% ogólnej liczby rozpatrywanych miast), które skupiały zaledwie 104 rzemieślników (12% ogółu rzemieślników województwa). Pozostałe 8 miast (57%) skupiało aż 741 rzemieślników (88%), przy czym w 2 miastach liczba warsztatów dwukrotnie przekraczała średnią dla województwa. Wskazuje to na znikome znaczenie produkcji rzemieślniczej w grupie miast najmniejszych i na stosunkowo duże znaczenie gospodarcze miast średnich i większych. Mimo to stopień koncentracji rzemiosła w miastach województwa pomorskiego nie był znaczny, przeważały miasta o liczbie rzemieślników niewielejszej przewyższającej średnią.

Przykładowo porównajmy te dane ze stanem rzemiosła w tym samym mniej więcej czasie w dwu innych województwach: bełskim ok. 1618 r. (dane zestawione przez M. Horna) oraz krakowskim w 1581 r. (dane zestawione przez mnie na podstawie rejestrów poborowych, a więc niepełne i niewątpliwie zaniżone). Sytuacja w obu tych województwach różniła się od województwa pomorskiego. W województwie bełskim na 31 miast przypadło 637 rzemieślników czyli średnio ok. 21. Poniżej tej średniej kształtowała się liczba warsztatów w 20 miastach (65%) liczących 176 rzemieślników (28%), powyżej średniej w 11 miastach (35%) liczących 461 rzemieślników (72%), przy czym w 4 miastach przekraczała średnią dwukrotnie. W województwie krakowskim były 62 miasta, ale dokładne informacje posiadamy tylko dla 60 miast liczących w sumie 2412 rzemieślników, co daje średnio ok. 40 rzemieślników na miasto. Poniżej tej średniej kształtowała się liczba warsztatów w 39 miastach (65%) skupiających 790 rzemieślników (33%), powyżej średniej w 21 miastach (35%) liczących 1622 rzemieślników (67%), a w 7 miastach przekraczała dwukrotnie średnią. W obu tych województwach więc przeważały miasta najmniejsze o niewielkiej liczbie warsztatów rzemieślniczych. Świadczy to o znacznym rozproszeniu rzemiosła.

Między miastami województw: krakowskiego i bełskiego oraz województwa pomorskiego widać więc wyraźne różnice, jeśli chodzi o rozmieszczenie warsztatów rzemieślniczych w miastach najmniejszych, średnich i większych, wszędzie jednak stopień koncentracji rzemiosła był niski, co chyba jest cechą charakterystyczną wytwórczości rzemieślniczej w warunkach feudalizmu w ogóle, a w szczególności w kraju, w którym produkcja przemysłowa była słabo rozwinięta i słabo powiązana z rynkiem. Nie mamy tu miejsca, by wdawać się w dalsze szczegółowe rozważania na ten temat, wydaje się jednak, że podobne obliczenia mogą być owocne i mogą wyjaśnić różne sprawy dotyczące rozwoju czy niedorozwoju przemysłu w Polsce przedrozbiorowej, a także nierównomierności w rozwoju poszczególnych regionów.

Przejdźmy jednak do analizy struktury rzemiosła w poszczególnych miastach pomorskich. Sporządzona przez Gierszewskiego tabela 14 pozwala na zapoznanie się z liczebnością różnych zawodów rzemieślniczych w każdym z miast województwa w 1570 r. (brak danych dla Helu oraz szczegółowych danych dla Gniewu). Okazuje się, że tylko dwa lub trzy miasta miały określony profil produkcyjny: Chojnice

były dużym ośrodkiem produkcji tekstylnej (sukiennictwo i płóciennictwo) oraz kowalstwa, Tczew można uznać za dość ważny ośrodek płóciennictwa, wreszcie zwraca uwagę spora liczba kołodziejów w Skarszewach. Ponadto w kilku miastach istniało duże zgrupowanie szewców (Chojnice, Tuchola, Nowe, Świecie, Skarszewy, Starogard), co mogło nadawać tym miastom również charakter ośrodków produkcyjnych ze względu na znaczny stopień utowarowienia wytwórczości szewskiej w tym regionie (zwraca na to uwagę Gierszewski na s. 76 i 162 n.). W sumie doliczyliśmy się więc co najwyżej 7 miast, w których utworzyły się większe zgrupowania warsztatów rzemieślniczych reprezentujących zaledwie 5 specjalności, produkujących zapewne na szerszy rynek. Reszta — to rzemiosła typowo usługowe lub takie, które nazwalibyśmy „konsumpcyjnymi”, produkujące na doraźne potrzeby mieszkańców miast lub ludzi przyjezdnych, albo też pojedyncze warsztaty różnych specjalności, niezdolne oczywiście do rozwinięcia produkcji na szerszy rynek i mogące jedynie zaspokajać lokalne potrzeby. Taki skład rzemiosła jest charakterystyczny dla miast, przez które przepływa stale znaczna liczba osób potrzebujących różnorodnych usług rzemieślniczych. Sytuacja ta stanie się bardziej zrozumiała, gdy przypomnimy sobie o istnieniu Gdańska, do którego stale napływali kupcy z całej Polski, i gdy zestawimy rozmieszczenie miast pomorskich z mapą i przebiegiem głównych szlaków handlowych. Wszak większość tych miast leżała przy drogach biegnących do Gdańska i jest prawdopodobne, że utrzymywała się z obsługi osób podróżujących. Produkcja odgrywała w nich drugorzędną rolę, tym bardziej że potężne rzemiosło gdańskie tępiło konkurencję (pisze o tym Gierszewski w odniesieniu do sukienników, s. 159 n.). Chyba właśnie dzięki temu miasta pomorskie później niż w innych dzielnicach Rzeczypospolitej odczuły skutki kryzysu gospodarczego w XVII w. Gdańsk na przełomie XVI i XVII w. przeżywał apogeum świetności, ruch handlowy był tam nadal duży przez cały wiek XVII, z dobrodziejstw tej koniunktury mogły więc korzystać miasta pomorskie związane bardziej z obsługą zmierzających do Gdańska kupujących i sprzedających niż z produkcją. Ruch na szlakach komunikacyjnych wokół Gdańska nie słabł, natomiast trudności w rozwoju rzemiosła miały dla miasteczek pomorskich drugorzędne znaczenie, ale dawały się we znaki już w pierwszej połowie XVII w. Szkoda, że autor nie wyzyskał tych argumentów dla poparcia swej tezy o pewnym ożywieniu gospodarczym miast pomorskich (ale jednak nie wszystkich!) w pierwszej połowie XVII w. Nie była to jakaś anomalia odróżniająca miasta pomorskie od reszty miast polskich, lecz rezultat szczególnego układu stosunków, struktury gospodarczej tych miast, wyjątkowej roli Gdańska i jego ogromnego wpływu na sąsiednie organizmy miejskie. Rola Gdańska jest zresztą stanowczo zbyt mało eksponowana przez Gierszewskiego, chwilami czytelnik może w ogóle zapomnieć, że mowa jest o terytorium leżącym w cieniu tego wielkiego centrum handlowego.

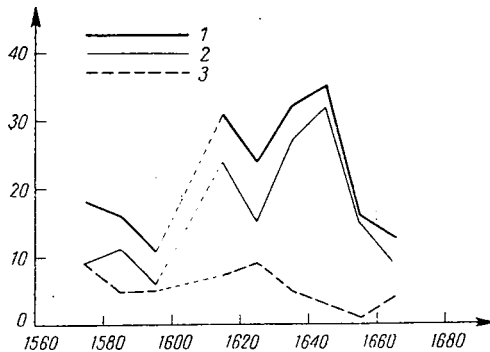
Książka Gierszewskiego nie miała szczęścia do wykresów, chociaż graficzna prezentacja rezultatów rozmaitych obliczeń jest w niej szczególnie ważna. Wykres I (s. 22), na którym słupki z lewej strony reprezentują zaludnienie miast w 1570 r., z prawej zaś w 1662 r., stał się zupełnie nieczytelny na skutek skośnego zakreskowania lewej jego części, co wywołało optyczne złudzenie, iż słupki z jednej strony wykresu są znacznie dłuższe niż w rzeczywistości. Uniemożliwia to porównywanie obu części wykresu i właściwe jego odczytanie zmuszając do korzystania z tabeli.

Wykres III (s. 47), mający prezentować przemiany branżowe rzemiosła Tucholi w latach 1570—1632 i Chojnic w latach 1570—1662 stanowi nieporozumienie. Punkt wyjściowy został tam oznaczony zerem, wbrew powszechnie stosowanej w takich wypadkach zasadzie oznaczania go przez 100. Sugeruje to, że w 1570 r. rzemiosło w Tucholi i Chojnicach w ogóle nie istniało! A jak należy rozumieć 400% wzrostu rzemiosł drzewnych w Tucholi, skoro punktem wyjściowym było zero? Drogą ja-

kich zabiegów matematycznych otrzymano liczbę 400? Stan rzemiosł drzewnych w Tucholi w 1632 r. reprezentuje na wykresie liczba 400, stan rzemiosł skórzanych liczba (—) 47, co sugeruje ogromną przewagę tych pierwszych w strukturze rzemiosła tucholskiego. Faktycznie jednak rzemieślników branży drzewnej było wtedy w Tucholi tylko 10, co stanowiło 11,5% ogólnej liczby rzemieślników, zaś rzemieślników branży skórzanej było 12 czyli 13,8%. A więc obróbka skóry, mimo pewnego spadku w porównaniu ze stanem z 1570 r., wciąż przeważała nad obróbką drewna. Wykres zatem wprowadza czytelnika w błąd i jest całkowicie nieprzydatny.

Z kolei wykres IV jest nie tylko błędnie skonstruowany, ale co gorsza doprowadził autora do fałszywych wniosków. Na wykresie tym autor zamierzał przedstawić na podstawie ksiąg przyjęć do prawa miejskiego w Chojnicach napływ nowych kandydatów do sukiennictwa, rozróżniając sukienników pochodzenia miejscowego od przybywających z zewnątrz. Ostatnia rubryka tabeli 25, na której wykres ten jest oparty, została obliczona błędnie: odsetek sukienników pochodzących z Chojnic wynosi 69,2%, a nie 56,2%. Drobną tą pomyłką została skomplikowana przez zupełnie niezgodne z tabelą poprowadzenie ostatniego odcinka krzywej oznaczającej na wykresie odsetek sukienników przybyłych do Chojnic z zewnątrz. Są to jednak błędy drobne i tak oczywiste, że aczkolwiek nie sprostowano ich w erracie, każdy czytelnik z łatwością może je wyłowić i skorygować. Sama konstrukcja wykresu jest jednak niewłaściwa. Na pierwszy rzut oka czytelnik ze zdumieniem spostrzega, że linia łamana oznaczająca ogół przyjętych do prawa miejskiego sukienników w pewnym momencie spada poniżej linii oznaczającej jedną z jej części składowych, mianowicie liczbę sukienników pochodzenia miejscowego. Dopiero po dokładnym przestudiowaniu tekstu objaśniającego czytelnik z nie mniejszym zdumieniem dowiadyuje się, że każda z tych linii została wykreślona na zupełnie innej podstawie: pierwsza oznacza odsetek sukienników o podanym pochodzeniu w stosunku do ogółu wzmiankowanych w źródle przedstawicieli tego zawodu, druga — odsetek sukienników pochodzenia miejscowego w stosunku do sukienników o znanym pochodzeniu. Autor zapewne wie z lektury książki W. Kuli o problemach i metodach historii gospodarczej (*nota bene* książka ta nie figuruje w wykazie literatury), że w statystyce historycznej lepiej jest operować liczbami względnymi niż bezwzględnymi, ale zapomina o kardynalnej zasadzie, że nie wolno mieszać ze sobą procentów obliczonych w oparciu o różne podstawy. Dodajmy jeszcze, że przy posługiwaniu się procentami nie było potrzeby kreślenia dwóch krzywych dla oznaczenia odsetka rzemieślników miejscowych i sukienników przybyłych do Chojnic. Wystarczyło oznaczyć odsetek sukienników miejscowych, wiadomo bowiem, że liczba sukienników przybywających spoza miasta będzie go zawsze uzupełniała do 100. Wykreślając dwie krzywe — które *nota bene* przy prawidłowym poprowadzeniu powinny być idealnie symetryczne — stwarzamy tylko złudzenie istnienia jakichś dodatkowych informacji i współzależności. Mistyfikacji takiej uległ zresztą sam autor pisząc: „Wykres IV wykazuje ścisłą współzależność obu źródeł rekrutacji mistrzów sukienniczych. Odmienny i przeciwstawny charakter obu krzywych dowodzi rosnącego wciąż w ciągu XVII stulecia znaczenia napływu młodych sił miejscowych i malejącej ilości obcych...” (s. 84). Otóż wykres ten ukazuje jedynie znaną arytmetyczną prawidłowość, że jakkolwiek byśmy podzielili dany zbiór na grupy, ich procentowy udział zawsze da w sumie 100!

Gdy oprzemy się pokusie efektownego obliczania procentów i poprzestawimy na liczbach bezwzględnych wykreślmy krzywe przedstawiające ogólną liczbę przyjmowanych do prawa miejskiego sukienników o znanym pochodzeniu, liczbę sukienników pochodzenia miejscowego i liczbę sukienników przybyłych spoza Chojnic (zob. wykres II), to stwierdzimy, że liczba nowo przyjętych do prawa miejskiego sukienników wykazuje zależność jedynie od miejscowego źródła rekrutacji, natomiast napływ rzemieślników obcych wykazuje wahania zupełnie niezależne. Zgadza się to ze stwier-



2. Sukiennicy przyjęci do prawa miejskiego w Chojnicach w latach 1570—1670

1 — ogólna liczba sukienników przyjętych do prawa miejskiego z podaniem miejsca pochodzenia; 2 — sukiennicy pochodzenia miejscowego; 3 — sukiennicy przybyli z innych miast

dzeniem autora o przeważającej roli miejscowego elementu w rozwoju sukiennictwa chojnickiego, natomiast zaprzecza istnieniu jakiegokolwiek współzależności między dwoma źródłami rekrutacji mistrzów sukienniczych.

Wykres VII (raczej kartogram) zatytułowany „Ludność miejska żyjąca z rzemiosła w 1570 roku” byłby bardzo interesujący, gdybyśmy rozumieli zasady jego opracowania. Nie rozumiemy, dlaczego na kartogramie określono ludność Chojnic jako utrzymującą się z rzemiosła w blisko 90%, podczas gdy z tekstu na s. 175 wynika, że najwyższy w województwie odsetek ludności miejskiej rzemieślniczej wynosił 69,4%. Zaskakujące jest stwierdzenie na tejże stronie, iż 5 najmniejszych miast to 35,7% ogólnej liczby miast w województwie pomorskim liczącym, jak wiadomo, 15 miast (autor po prostu zapomniał uprzedzić czytelnika, że z pewnych względów pominał w obliczeniach Hel, zatem brał pod uwagę tylko 14 miast). Nie zajmujemy także, co ma nam uświadamiać stwierdzenie, iż struktura tych najmniejszych miast „przedstawiona w postaci koła posiadałaby w odniesieniu do rzemiosła wycinek stosunkowo niewielki” (tamże)?

Ale nie tylko metody statystyczne i wykresy budzą w czytelniku książki St. Gierszewskiego sprzeciw. Informacja, iż na jedno miasto województwa pomorskiego w roku 1570 przypadało 8,3 piekarzy — o niczym nam nie mówi. Ale niewiele więcej wynika z rozważań dotyczących zakładania cechów piekarniczych i wyodrębniania się różnych specjalności tego rzemiosła. Konkluzja autora, że przedstawione przezeń rezultaty badań „dowodzą poważnego rozwoju regionalizacji produkcji, a także jej społeczne zróżnicowania, występującego zwłaszcza w rejonach o wysoko postawionej produkcji zboża towarowego, głównie w położonym na krawędzi urodzajnych Żuław Tezewie” (s. 65) — wywołuje zdziwienie. Czyżby autor dostrzegał bezpośredni związek między znacznym utowarowieniem produkcji rolnej na Żuławach a rozwojem piekarnictwa w miastach? Wiadomo, że nadmiar zboża często, zwłaszcza w XVII i XVIII w., upłyniano — w dosłownym znaczeniu — za pośrednictwem piwowarów i gorzelników. Ale czy taką rolę mogli spełniać piekarze? Pieczywo było przecież artykułem nie nadającym się do magazynowania bądź transportu na wielkie odległości, produkcja piekarzy musiała być zbywana natychmiast na miejscu (nic nie wiadomo o wytwarzaniu w miasteczkach pomorskich np. sucharów). Schemat wiążący rozwój jakiegoś rzemiosła z obfitością surowców w danej okolicy — w odniesieniu do piekarnictwa nie może być stosowany. Rozwój piekarnictwa był raczej uzależniony od możliwości zbytu na miejscu. A popyt na pieczywo mógł być duży przede

wszystkim w wielkich miastach, o znacznej liczbie mieszkańców zatrudnionych w handlu lub wyspecjalizowanych warsztatach rzemieślniczych, całkowicie oderwanych od rolnictwa i nie wypiekających chleba w domu ani ze zboża pochodzącego z własnego gospodarstwa, ani zakupionego. Inne możliwości zwiększonego popytu na pieczywo stwarzały miasta, przez które przepływały znaczne rzesze ludności z okazji targów, jarmarków bądź przejazdem w drodze do innego wielkiego ośrodka handlu¹⁷. Miasta pomorskie na ogół nie były ośrodkami wyspecjalizowanej produkcji rzemieślniczej, przeważnie też wielu mieszczan posiadało gospodarstwa rolne, zapotrzebowanie na gotowe wyroby piekarnicze nie było więc chyba duże wśród stałych mieszkańców miast. Pozostaje więc możliwość powiązania rozwoju piekarnictwa z napływem ludności w czasie targów lub z okazji podróży do Gdańska. Rzeczywiście największe liczby piekarzy zanotowano w takich miastach jak Świecie, Tczew, Skarszewy, Starogard, a więc będących niewątpliwie punktami etapowymi dla wszystkich zdążających do Gdańska. Nawet Chojnice, będące największym miastem województwa i najpoważniejszym ośrodkiem rzemieślniczym, ale nie odgrywające większej roli w handlu, miały niezbyt wielu piekarzy. Miasta typowo rolnicze i nie związane z ruchem na szlakach handlowych, jak Biały Bór, Czarne, Człuchów, Debrzno, Kościerzyna, miały po jednym piekarzu, albo nie miały ich wcale. Jeśli więc mamy tu mówić o jakiejś specjalizacji w produkcji piekarniczej, to chyba trzeba by wyróżnić miasta obsługujące ruch na szlakach handlowych od reszty miast pomorskich.

Jak już mówiłem, nie można zgłaszać do autora pretensji o to, że w pracy swej nie wyczerpał wszystkich problemów wiążących się z dziejami małych miast, gdyż realizacja tak szerokiego i skomplikowanego programu badawczego byłaby niemożliwa, a z różnych względów nawet niesłuszne byłoby umieszczanie tych wszystkich zagadnień w jednej książce. Może jednak byłoby dobrze, gdyby niektóre z tych pominiętych spraw (np. wspomniana już sprawa koncentracji rzemiosła, społecznej struktury miast, wewnętrznych konfliktów i problemów walki klasowej, zagadnienia rzemiosła pozacechowego, konfliktów miast ze szlachtą itd.) zostały przynajmniej przez autora zasygnalizowane — pozwoliłoby to na uniknięcie niedomówień i nieporozumień. Można też mieć żal do autora, że wiele zagadnień omawiał w izolacji, nie uwzględniając związków istniejących między różnymi przejawami życia społecznego i gospodarczego lub politycznego. Właściwie sztuczny jest sam wybór badanego terytorium, województwo pomorskie nie stanowiło bowiem w XVI i XVII w. jakiegoś odrębnego organizmu gospodarczego. Opisywanie więc rozwoju sukiennictwa w Chojnicach w oderwaniu od rozwoju tego rzemiosła w pobliskich ośrodkach wielkopolskich albo badanie życia gospodarczego w Tczewie lub Świeciu przy zupełnym ignorowaniu leżących po drugiej stronie Wisły, ale już w innym województwie, Malborka, Grudziądz lub Chełmna — nie może dać dobrych rezultatów. Jakieś granice geograficzne trzeba było jednak w pracy określić i sztucznych cięć nie można było przy tym uniknąć. Ale autor często rozбивa pewne naturalne zespoły zagadnień. Tak np. sytuacja ciesielstwa i murarstwa została omówiona osobno, co uniemożliwiło spojrzenie na całość problematyki rzemiosł budowlanych. Przedstawiając położenie ciesielstwa w miastach pomorskich autor wyraża zdziwienie, że w źródłach tak mało jest informacji o cieślach (s. 95). Może jednak winę za to ponoszą nie tylko „niedoskonałe źródła”? A może sprawę dałoby się wyjaśnić uwzględniając politykę szlachty wobec rzemiosła u schyłku

¹⁷ Por. interesujące spostrzeżenia E. Hornowej (op. cit., s. 71 n.) dotyczące liczbeności piekarzy w miastach ziemi halickiej. Zauważyła ona zarówno to, że liczba piekarzy zmieniała się zależnie od aktualnych potrzeb ludności, jak i to, że miasteczka leżące z dala od uczęszczanych szlaków handlowych miały bardzo niewiele piekarzy, podczas gdy byli oni liczni w miastach żyjących z pośrednictwa handlowego i obsługi przejeżdżających kupców.

XVI i w XVII w., stosunek rzemiosła wiejskiego do miejskiego oraz specyfikę zawodów budowlanych? Pod koniec XVI w. inwestycje budowlane stają się w coraz większym stopniu domeną szlachty, magnaterii, instytucji kościelnych. Szlachta — z natury rzeczy wrogo ustosunkowana do cechów i ich przywilejów — wolała mieć do czynienia z rzemieślnikami niecechowymi, stąd też realizację podejmowanych przez siebie inicjatyw budowlanych najchętniej powierzała murarzom i cieślom nie związanym z cechami bądź rzemieślnikom wiejskim, a zatem nie podlegającym jurysdykcji miejskiej i rzadko występującym w aktach odnoszących się do miast¹⁸. Nie jest chyba rzeczą przypadkową, że wśród mnożących się wówczas antycechowych wystąpień na sejmach i sejmikach szczególnie wyraźnie podkreślana jest wrogość szlachty wobec cechów rzemiosł budowlanych¹⁹. Sytuacji rzemiosł budowlanych w małych miastach nie sposób więc wyjaśnić nie zastanawiając się nad charakterem ruchu budowlanego, nad rozwojem rzemiosła wiejskiego i jego oddziaływaniem na miasta oraz nie biorąc pod uwagę działalności miejskich cieśli i murarzy poza miastami (ten ostatni problem autor tylko wzmiankuje mimochodem odwołując się do artykułu J. Burszty o budownictwie w kluczu runowskim).

Jednakowoż stan gospodarczy małych miasteczek określała nie tylko liczba zamieszkałych tam samodzielnych mistrzów rzemieślniczych. Jak stwierdził to już R. Rosin w odniesieniu do miast województwa sieradzkiego i łęczyckiego, następnie zaś E. Hornowa w stosunku do miast ziemi halickiej, a wreszcie bardzo podobne wnioski dały badania nad rynkiem lokalnym Soloa nad Wisłą²⁰, znaczenie małych miast w rozwoju lokalnych więzi rynkowych nie tyle było zależne od stanu i liczebności miejscowego rzemiosła, ile od targów i przybywających na nie mieszczan (rzemieślników i kupców) z innych miast. Gospodarcza rola małych miast polegała nie tyle na produkcji, ile na organizowaniu lub obsługiwaniu lokalnej, a niekiedy i bardziej dalekosiężnej wymiany.

Historii targów i jarmarków poświęcił Gierszewski sporo miejsca. Zaczął od słusznego stwierdzenia, że targi były „główną formą wymiany lokalnej” i posiadały „podstawowe znaczenie dla utrzymania i rozwoju więzi ekonomicznej miasta ze wsią” (s. 115). Już jednak następne zdania budzą co najmniej zdziwienie. Autor najwidoczniej utożsamia targi z wolnicami, ogranicza rolę targów do sprzedaży artykułów żywnościowych. Dziwnie brzmi twierdzenie, że „nie wszędzie targi organizowano bądź też odbywały się one okresowo”, poparte przykładem Białego Boru oraz Czarnego, które to miasta w 1551 r. uzyskały przywilej na targi, podczas gdy lustracja z 1565 r. podaje, że tam „targi miejskie nigdy nie bywają” (s. 117). Jest to wręcz klasyczny przykład dwu niewielkich i słabych ekonomicznie ośrodków miejskich, które mimo posiadania formalnych przywilejów nie były w stanie rozwinąć wymiany towarowej i stworzyć wokół siebie lokalnych rynków. Podobnych przykładów z innych ziem polskich można przytaczać dziesiątki. Oczywiście nie można tego nazywać „okresowością” targów lecz po prostu słabym utowarowieniem gospodarki w danym regionie. Autor nie pokusił się nawet o sporządzenie kalendarza targów i jarmarków (to, co autor nazywa kalendarzem jarmarków — tab. 29 — jest tylko wyliczeniem przywilejów na jarmarki, orientującym w liczbie jarmarków, ale nie w ich terminach). A z kalendarza takiego można by wysnuć ważne wnioski dotyczące sieci jarmarków w województwie i ich współzależności, uzależnienia jarmarków od kalendarza rolniczego, powiązania z aktywnością handlową Gdańska itp. Natomiast wzrost liczby jarmarków czy ściślej rzecz biorąc

¹⁸ Zauważyła to już E. Hornowa (op. cit., s. 65) na terenie ziemi halickiej.

¹⁹ Por. *Diariusze sejmowe r. 1597*, wyd. E. Barwiński, *Scriptores rerum poloniarum* t. XX, Kraków 1907, nr 20, s. 408: „Cech mularski i cieśliński, jako szkodliwy, drogość czyniący i ludzi ubogich niszczący, aby zniesion był, a po staremu aby było”.

²⁰ R. Rosin, op. cit., s. 8; E. Hornowa, op. cit., s. 30 et passim; A. Wyrobisz, *Handel w Solcu nad Wisłą*, s. 45 n.

wzrost liczby przywilejów na jarmarki nie świadczy bynajmniej — jak chce autor — „o rozszerzaniu się produkcji towarowej na szerszy rynek dla nieznanego odbiorcy, o wzroście wymiany artykułów między miastem a bliższym i dalszym zapleczem miejskim” (s. 118). Są to tylko teoretyczne sformułowania, które wymagają sprawdzenia na materiale historycznym: czy jarmarki faktycznie się odbywały, jaki miały zasięg, jaki charakter miała wymiana, czy produkcja rzemieślnicza była rzeczywiście przeznaczona na szerszy rynek i dla nieznanego odbiorcy itd. Wymienianie epidemii oraz wydarzeń wojennych jako czynników utrudniających rozwój jarmarków i przerywających więzi rynkowe brzmi naiwnie, jeśli równocześnie nie analizuje się czynników ekonomicznych wpływających na rozwój lub zahamowanie rozwoju handlu. Nie bardzo rozumiemy, co ma oznaczać „rozluźnienie się więzów lokalnych miasta i wsi na rzecz tworzenia się elementów szerszego rynku” (s. 180). Czyżby zanikanie lokalnej wymiany towarowej mogło prowadzić do kształtowania się rynku regionalnego lub krajowego? Dlaczego „w stosunkach pomorskich XVI—XVII wieku, z racji dopuszczania obcych sukien i płócien na teren miasta z reguły tylko w terminach jarmarków, produkcja towarowa nie mogła jednak w całej pełni się rozwinąć” (s. 160)? Z podanych przesłanek wynika raczej twierdzenie odwrotne.

Powstawanie bractw czeladniczych bynajmniej nie świadczy o liczebnym rozwoju rzemiosła (s. 82), lecz o istnieniu i zaostrzaniu się konfliktów wewnątrz cechów. Wszakże znana jest rola bractw czeladniczych w innych miastach polskich. Również założenie cechu nie zawsze świadczy o wzmocnieniu pozycji rzemiosła (s. 76 n.). Autor ma słabe wyobrażenie o możliwościach produkcyjnych ówczesnych cegielni, skoro uważa, że roczna danina 500 cegieł na potrzeby miasta świadczy o wysokiej mocy produkcyjnej i rentowności zakładu (s. 107). Cegielnie były w stanie dawać po kilka do kilkunastu tysięcy cegieł z jednorazowego wypału, osiągając roczną produkcję rzędu kilkuset tysięcy cegieł, a mimo to bywały często deficytowe²¹. Chętnie dowiedzielibyśmy się, jakimi liczbami wyrażała się rentowność cegielni nowskiej w XVI—XVII w., jednak autor poskąpił nam szczegółowych danych.

Niedostateczne wyzyskanie doświadczeń badawczych innych autorów pracujących nad historią małych miast polskich, nieuwzględnienie metodycznego dorobku literatury dotyczącej historii targów i jarmarków²² odbiło się ujemnie na sposobie przedstawienia handlu w miastach pomorskich w XVI—XVII w. i na konkluzjach autora. W ogóle niezrozumiałe są zasady wykorzystania i cytowania literatury przez Gierszewskiego. W wykazie literatury, załączonym na końcu książki, zastanawia brak niektórych pozycji odnoszących się do dziejów małych miast w Polsce. Spośród dwu rozpraw H. Łowmiańskiego o Mohylowie podana jest tylko jedna, również z dwu artykułów S. Alexandrowicza o miastach litewskich i białoruskich w spisie figuruje tylko jeden. Dlaczego umieszczono artykuł Z. Kulejewskiej-Topolskiej o lokacjach miejskich w Wielkopolsce, a opuszczono książkę tejże autorki na ten sam temat? Jest w wykazie praca J. Małeckiego o rynku regionalnym Krakowa, brak artykułu T. Chudoby o rynku warszawskim. Dziwi brak najmniejszej wzmianki o badaniach M. Małowista, którego prace przyniosły tyle cennych myśli dotyczących dziejów gospodarki miejskiej w Polsce w ogóle, a historii Pomorza w szczególności. W rozdziale omawiającym sukienictwo brak odsyłaczy do prac A. Maćzaka o sukienictwie wielkopolskim oraz do

²¹ Pisał już o tym tylokrotnie cytowany przez Gierszewskiego I. T. Baranowski. Z nowszych badań por. M. Bogucka, *Cegielnia gdańska w XVI wieku*, „Studia z dziejów rzemiosła i przemysłu” t. I, 1961, oraz inne rozprawy publikowane w tejże serii wydawniczej.

²² Pożyteczne byłoby odwołanie się do znanych prac S. W. Bachruszyna, o dużym znaczeniu teoretycznym, oraz do interesujących radzieckich monografii różnych ośrodków targowych w Rosji w XVII i XVIII w.

pracy M. Boguckiej o rzemiośle tekstylnym w Gdańsku (tej ostatniej pracy nie ma także w wykazie literatury); a przecież — jak sam autor wspomina — pomorskie ośrodki sukienne stanowią wraz z ośrodkami wielkopolskimi niejako jeden region geograficzno-gospodarczy, pozostawały też pod silnym wpływem Gdańska; uwzględnienie wyników badań nad tamtymi ośrodkami byłoby więc z pewnością pożyteczne.

Uwag polemicznych o książce St. Gierszewskiego uzbierało się sporo. Spróbujmy wreszcie sformułować wnioski nasuwające się po lekturze książki i jej krytycznej ocenie. Wnioski nasze nie zawsze będą zgodne z konkluzjami Gierszewskiego.

Rozwój miast pomorskich w XVI i XVII w. wykazuje wiele zbieżności z rozwojem małych miast na innych ziemiach polskich. Mimo że miasta pomorskie przeważnie skupiały większą liczbę warsztatów rzemieślniczych niż np. miasta województwa krakowskiego lub bełskiego i pomimo że w województwie pomorskim najwyraźniej przejawiała się tendencja do koncentracji rzemieślników w miastach średnich i większych oraz do intensywniejszego rozwoju gospodarczego tej grupy miast, jednak struktura ekonomiczna miast pomorskich niewiele właściwie odbiegała od struktury miast w innych województwach. Rola gospodarcza tych wszystkich miast polegała przede wszystkim na organizowaniu wymiany lokalnej i obsługiwaniu handlu tranzytowego. Na Pomorzu widać to wyraźnie na przykładzie miast leżących przy głównych drogach biegnących do Gdańska, jak Tczew, Starogard, Gniew, Świecie, Nowe. Rzemiosło odgrywało przeważnie niewielką rolę, ograniczając się do obsługi wspomnianego ruchu handlowego i zaspokajania potrzeb lokalnych. Tylko jedno miasto w województwie pomorskim (Chojnice) zasługiwało na miano ośrodka wytwórczości rzemieślniczej. O kilku innych można zaledwie powiedzieć, że posiadały rzemiosło wyspecjalizowane w jakiejś jednej dziedzinie, w niektórych ośrodkach rola rzemiosła była znikoma. Niemalże znaczenie natomiast miały zajęcia rolnicze mieszczan, niekiedy stając się podstawą ich egzystencji. Bardzo podobnie kształtowała się struktura gospodarcza znanych nam dokładniej miast małopolskich i wielkopolskich, a także na Litwie i Białorusi oraz na Rusi Halickiej. To, co wyróżniało miasta pomorskie spośród reszty polskich miast, wynikało bądź z ich wyjątkowego położenia geograficznego (nadmorskie usytuowanie Pucka i Helu, i związane z tym zaangażowanie w rybołówstwo, transporcie morskim i niektórych dziedzinach handlu), bądź z bliskości wielkiego emporium handlowego — Gdańska — i z jego oddziaływania na okoliczne miasteczka. Właśnie wpływowi Gdańska należy przypisać dosyć dobrą koniunkturę gospodarczą w miastach pomorskich w pierwszej połowie XVII w., podczas gdy w tym samym okresie inne miasta polskie znajdowały się już w upadku.

O potrzebie prowadzenia badań nad dziejami małych miast w Polsce nikogo już dzisiaj przekonywać nie trzeba i chyba zbędne jest dyskusowanie na ten temat. Konieczne wydaje się natomiast podjęcie dyskusji dotyczącej metod stosowanych w tych studiach oraz dokonanie oceny dotychczasowych wyników badań. Historycy zajmujący się przeszłością małych miast stosowali bowiem dotąd różne metody i osiągnęli różne wyniki. Z pewnością nie wszystkie są do przyjęcia, ale też nie wszystkie — nawet bardzo ryzykowne — należy przekreślać. Wypowiedziane tutaj uwagi krytyczne o książce St. Gierszewskiego są próbą podjęcia takiej dyskusji.